

Lotnisko katyńskie

„Musieliśmy niestety oddać Katyń” - pisał w swoim dzienniku dr Joseph Goebbels. „Bolszewicy wkrótce stwierdzą, że to my zastrzeliliśmy 12 tysięcy polskich oficerów. Może to nam przysporzyć w przyszłości niemałych kłopotów.”

Sowiecka komisja, nim przybyła do Katynia, już oficjalnie nazywała się „Komisja specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - polskich oficerów”. Tzw. komisja Burdenki (członek Akademii Nauk SZRR, i przewodniczący komisji) sporządziła sprawozdanie piętnaście razy krótsze od niemieckiego i 20 razy krótsze od polskiego. Nie ma w nim ani słowa o drzewach zasadzonych na grobach, ranach zadanych ofiarom czworokątnym bagnetem oraz o pochodzeniu sznurów, którymi krępowano ręce jeńcom. Jest zaś informacja, że 500 sowieckich jeńców, którzy na rozkaz Niemców usuwali z polskich mundurów wszelkie dokumenty z datami po kwietniu 1940 zostało rozstrzelanych. Nigdy nie odnaleziono ich grobów, bo nigdy fakt ten nie miał miejsca. Tylko w jednym punkcie sowieckie sprawozdanie jest precyzyjniejsze od innych wcześniejszych, gdy wskazuje winnych morderstwa. Wymienia nie tylko nazwę niemieckiej jednostki, ale konkretne nazwiska jej oficerów odpowiedzialnych za wymordowanie Polaków.

Katyń sprzed lat i Katyń współczesny, pod Smoleńskiem będą się już nierozzerwalnie ze sobą łączyły. Gdyby nie sowiecki mord w katyńskim lesie 70 lat temu, nie byłoby katastrofy lotniczej z

pielgrzymującą na uroczystości rocznicowe polską delegacją z prezydentem RP czele.

Ogłoszenie raportu MAK o przyczynach katastrofy smoleńskiej było tylko formalnością potwierdzającą wcześniejsze polityczne ustalenia, jakie zostały podane opinii publicznej w pierwszym dniu katastrofy. Już wtedy za pomocą sowieckiej propagandy i jej „polskiej orkiestry” poszła w świat informacja o winie polskich pilotów lądujących we mgle wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa. Raport wzmocnił jeszcze to ustalenie informacją o polskim dowódcy sił powietrznych, który był pod wpływem alkoholu. Podtrzymał też wersję o presji wywieranej na pilotów przez gen. Andrzeja Błasika i szefa protokołu dyplomatycznego Mariusza Kazanę. W raporcie nie ma nawet najmniejszej sugestii o możliwej rosyjskiej odpowiedzialności za katastrofę. Nie ma, bo od samego początku nie miało jej być. Moskwa locuta causa finita, przemówiła Rosja, jak kiedyś Rzym.

„Rosja jest wielka, a Polska to mały kraj”. Tak gen. Tatiana Anodina, szefowa MAK miała powiedzieć płk. Edmundowi Klichowi. Tę wielkość Rosji według Anodiny symbolizował zapewne pokazany kilka razy przez kamery jej złoty pierścionek z wkomponowaną w niego gigantyczną perłą oraz mieniąca się brokatami czarna sylwestrowa marynarka pani generał. Wielkość Rosji to także wielki, wręcz paraliżujący niektórych, strach przed nią. „To, co robią Rosjanie, zasługuje na uznanie i podziękowanie, a nie na szarpanie” – stwierdził Lech Wałęsa, polski bohater

sierpnia 1980, pierwszy prezydent wybrany po przełomie w wyborach powszechnych. Wałęsa wydaje się jednak nie do końca usatysfakcjonowany raportem, gdyż nie ujawnia on tak bardzo przez niego oczekiwanej rozmowy prezydenta Lecha Kaczyńskiego z bratem Jarosławem, w dniu katastrofy. Ta rozmowa „powie wszystko, kto i jak przyczynił się do tej katastrofy, dlatego jeśli Rosjanie czy Amerykanie pozwolą na odczytanie tego bilingu, jesteście uratowani.” Niby przed czym mielibyśmy być uratowani? Czy nie przed ostatecznym oddaleniem jakichkolwiek podejrzeń w stosunku do Rosjan i zwaleniem całej winy na braci Kaczyńskich, jak chciałby Wałęsa?

Zaiste, życzeniowa logika myślenia zaślepionego nienawiścią do „kaczorów” Wałęsy jest równa logice całego raportu MAK generała Anodiny, raportu, który zdaniem „New York Timesa” przypomina „psychoanalizę”. Raport, który miał z założenia odnieść się do technicznej strony lotu i materialnych czynników decydujących o katastrofie, koncentruje się na psychologicznym portrecie kapitana Arkadiusza Protasiuka i rozwodzi się na temat atmosfery presji wywieranej przez załogę na pilotów. Jest to o tyle zdumiewające, że nie ma na to żadnych dowodów, a więc są to czyste propagandowe spekulacje.

Katastrofa smoleńska, podobnie jak Katyń sprzed lat 70 zaciążyła na stosunkach polsko-rosyjskich na kolejnych wiele długich lat. W warunkach współczesnej Rosji nie jest możliwe dotarcie do prawdy, tak jak niemożliwe okazało się uczciwe i zgodne z prawdą wyjaśnienie mordu katyńskiego. Rosja nie była i nie

jest wciąż przygotowana na zmierzenie się ze swoją dawną i
obecną historią, którą tworzą niedemokratyczne i nie poddawane
żadnej kontroli społecznej instytucje. Jedną z nich jest MAK,
komisja Tatiany Anodiny, której syn, podobnie jak matka jest
prywatnie zaangażowany w sowiecki biznes lotniczy.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia SA

231Nasza Polska 18.01.11